ROK VIII

OREDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen., na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

OREDOWNIK.

Nr. 10.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 17, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Wincentego i Anastazego
Jutro: Jana Jał. i Zaśl. PM.

Poznań, Wtorek 22 Stycznia 1878.

Wschód słońca 7.59, zach. 4.26.
Długość dnia 8 god. 25 min.

Poznań, 18. stycznia.

— * **Koło polskie** w sejmie pruskim złożyło dnia 16. bm. u laski marszałkowskiej następującą interpelacyą:

W ostatnich latach zamieniono nazwy kilkuset starych historycznie polskich wsi i miast w Prusach Zachodnich i W. Ks. Poznańskiem, a mianowicie zaś w obwodzie rejencyi bydgoskiej, na inaczej brzmiące niemieckie. Takie postępowanie, pochwalane i popierane przez królewskie władze, narusza i naraża na szwank w dotkliwy sposób historyczne, publiczne i prywatne interesa.

Jakie stanowisko zajmuje królewski rząd w obec tego postępowania? Czy królewski rząd gotów jest temu zapobiedz?

Następują podpisy wszystkich posłów Polaków i 30 posłów Niemców i to z centrum katolickiego i ze stronnictwa postępowców. Pomiędzy podpisanymi znajduje się też p. Hundt v. Hafften.

— * **Wiec w Stęszewie** polsko-katolicki odbył się wczorajszej niedzieli przy dość znacznym udziale ludności tak miejscowej, jak okolicznej. Żałować należy, że szczupły lokal wszystkich pomieścić nie mógł, ale zimą to już trudno będzie po miastach o stosowne lokale.

Wiec zagaił miejscowy proboszcz, ks. Chybicki, kilku słowy, przyczem odczytał list od ks. Kardynała hr. Ledóchowskiego, w którym JEminencya wyraża radość z adresu, jaki doń wysłano z podobnego wieca, który się w Stęszewie właśnie rok temu odbył. Na przewodniczącego obrano p. Plucińskiego z Trzebawia, który powitawszy mówców, udzielił głosu najprzód ks. Bronisławowi Jankiemu, który w blisko godzinnej mowie rozwodził się nad przyczynami i pobudkami, od kiedy i dla czego katolicy w Prusach uchodzą za „wrogów państwa", kiedy ich niedawno jeszcze uważano za podporę.

Następnie mówił pan dr. Szymański o Rozporządzeniu szkólnem z 1873 r. jak ono jest wykonywane w szkołach w Stęszewie i w Łodzi. W obu tych szkołach język polski jest w najniższych oddziałach skreślony. Zebrani jednozgodnie postanowili się przyłączyć do petycyi do ministra oświecenia, którą uchwalono na pierwszych czterech wiecach w powiecie poznańskim. Poczem mówił ks. lic. Chotkowski o języku urzędowym, zachęcając do jego pielęgnowania, dalej do pracowitości i oszczędności. Następnie zabrał głos p. Tomczak, gospodarz z Łodzi, i gorącemi słowy z głębi serca płynącemi dziękował mówcom za ich mowy, poczem zwrócił się do zebranych i prosił ich, aby w tych ciężkich czasach zachowali sobie słyszane nauki w sercu i gdy powrócą do domów, opowiedzieli to kobietom swoim, aby i one czuwały nad dziećmi. W tej samej myśli przemówił na zakończenie przewodniczący, p. Pluciński, i w dłuższej mowie upominał zgromadzonych, aby pracowitością i zabiegliwością starali się utrzymać gospodarstwa swoje, bo jak będziemy ojcowiznę tracili, to w końcu nie będzie miał kto bronić czy Kościoła, czy sprawy narodowej. Głównie zaś bił mówca w nieszczęsny nałóg pijaństwa, który jeszcze grasuje po wsiach, a które jest grobem dla naszych gospodarzy. Gorące słowa mówcy i przykłady z życia brane zrobiły nie małe wrażenie i daj Boże, żeby nie były grochem o ścianę rzuconym.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Wskutek ustawy z dnia 22. kwietnia 1875 roku duchowieństwo miasta Poznania traci rocznie:

I. Członkowie Kapituły metropolitalnej:

1) Ks. Infułat Grandke pensyi kapitulnej 5400 mk. a jako radzca ordynaryatu 1800 mk. razem 7200 mk. 2) Ks. kanonik Polczyński pensyi kapitulnej 3600 mk. 3) Ks. kanonik Klupp pensyi kapitulnej 3000 mk., jako radzca konsystorza 300 mk. razem 3300 mk. 4) Ks. kanonik Dorszewski pensyi kapitulnej 3000 mk., jako radzca ordynaryatu 600 mk. razem 3600 mk. 5) Ks. kanonik Maryański pensyi kap. 2000 mk. 6) Ks. kanonik Sibilski pensyi kapitul. 2400 mk., jako radzca konsystorski 300 mk. razem 2700 mk.

Obaj usunięci przez rząd członkowie kapituły tracą rocznie:

7) Ks. Janiszewski pensyi jako kanonik i Biskup 6000 mk., jako Oficyał arcybiskupi 2400 mk. razem 8400 mk. 8) Ks. kanonik Kurowski pensyi kapit. 3000 m., jako radzca konsyst. 300 mk. razem 3300 mk.

Prócz tego zatrzymuje rząd Kapitule dochód roczny za deputatowe drzewo w ilości 1500 mk. i kompozytę z Mieścisk 50 mk. razem 1550 mk.

Ogółem tedy tracą członkowie Kapituły rocznie 36,650 mk. Nadto wstrzymuje rząd wypłatę:

1. Dodatku do kasy kapitulnej 7593 mk., z których dla muzyki katedralnej przeznaczone były 2400 mk. 2. Pensyi posad nieobsadzonych, a mianowicie: a) proboszcza kapituły 5400 mk. b) jednego kanonika 3000 mk. c) dwóch kanoników honorowych 600 mk. razem 9000 mk. — Ogólna zatem suma wstrzymana przez rząd Kapitule wynosi 52,243 m.

II. Urzędnicy konsystorza arcypiskupiego tracą:

1) Ks. Loserez, asesor 600 mk. 2) Ks. Jaskulski, registrator 1500 mk. 3) Ks. Tłoczyński, kalkulator 1200 mk. 4) Ks. Kantorski, tłumacz 1200 mk. 5) Ks. Cichowski, kontroler kasy 600 mk. razem 5100 mk.

III. Inni księża w mieście Poznaniu:

1) Ks. Kessler, pierwszy prebendarz przy kościele św. Antoniego 900 mk. 2) Ks. Hildebrand, drugi prebendarz tamże 450 mk. 3) Ks. Rejewski, emeryt 600 mk. razem 1900 mk.

Takie to są olbrzymie straty, jakie ponoszą sami poznańscy księża nasi!

Ks. Heinricht, prebendarz kaplicy Pana Jezusa w Kościanie traci rocznego dodatku rządowego 360 mk.

Pewnemu księdzu przy jednym kościele w archidyecezyi gnieźnieńskiej, który nazwiska swego nie pozwolił wymienić, zatrzymuje rząd rocznej kompetencyi 3078 mk. stanowiącej 50 od sta czystego dochodu z dóbr dawniej do kościoła tego należących, a 100 lat temu na rzecz państwa zabranych.

W Kaszczorze traci ks. wikaryusz Nietzig całą pensyą swoją w ilości 900 mk. i ks. proboszcz Kluck meszne około 1500 mk. razem 2400 mk.

W Ciosańcu traci ks. proboszcz Kempfer meszego około 600 mk.

Proboszcz w Buku, ks. Akoszewski traci wynagrodzenia za niegdyś do kościoła należący a przez rząd zabrany folwark rocznie 368 mk. i 30 fenygów.

Księża w Trzemesznie tracą wskutek walki rządu z Kościołem rocznie:

1) Ks. proboszcz 3000 mk. 2) Ks. wikaryusz pierwszy 600 mk. 3) Ks. wikaryusz drugi 450 mk. 4) Ks. wikaryusz trzeci 450 mk. razem 4500 mk.

Księża trzemeszeńscy zatrzymali tylko stypendya mszalne.

— Ks. Hipolit Kubicki, rezydent z Osieczny, stawał dnia 14. bm. powtórnie w sądzie leszczyńskim jako oskarżony o zastępstwo ks. proboszcza Leszczyńskiego, w 53 przypadkach, w czasie pielgrzymki tegoż do Rzymu. Ks. Kubicki, skazany na wygnanie do Trachenberga na Szląsku, musiał przyjechać na termin do Leszna.

Sprawa ta wytoczona już w lipcu z. r. dla tego tak długo się przeciągnęła, że ks. Kubicki powołał się na świadectwo byłego dyrektora zakładu demerytów w Osiecznie, ks. prof. Brzezińskiego, obecnie w Krakowie bawiącego, iż miał od władzy duchownej pozwolenie do odprawiania mszy św., i innych czynności duchownych, w farnym kościele w Osiecznie. Przesłuchanie tedy ks. Brzezińskiego zabrało tyle czasu, że dopiero teraz mógł być sądzonym.

Otóż z owych 53 przypadków opuścił sam prokurator, krakowskim targiem 16, przyznając, że je przez pomyłkę nadłożył. A rachując w owych pozostałych 37 przypadkach wszystkie czynności, dopełniane przez ks. Kubickiego w nieobecności ks. proboszcza, nawet msze św. ciche, wniósł o surową karę 6 marek albo 2 dni więzienia za każde przestępstwo, ponieważ ks. Kubicki już był karanym. Sąd przyznał winę oskarżonego we wszystkich 37 przypadkach, ale zmniejszył karę o połowę, skazując go za każden czyn karygodny na 3 marki albo 1 dzień więzienia kary.

Skazany obawiając się, by wyrok w wyższej instancyi nie był zatwierdzony, a chcąc się ustrzedz od dalszego wygnania — nie będzie apelował.

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. Pomimo przygotowań do pokoju, o którym zresztą znowin nic nie słychać, wojna toczy się dalej, i to najzupełną niekorzyść Turków. Sulejman basza, który nie dawno obejmując dowództwo, tak szumnie zapewniał, iż „wszyscy mogą być o siebie spokojni, bo losy Turcyi są w jego ręku", nie zdołał utrzymać się w Filipopolu i cofnąć się z tego miasta zmuszony, pozwolił wejść doń Moskalom bez bitwy; dnia 16. bm. Turcy cofając się podpalili w samem mieście chaty bułgarskie, ale żołnierze moskiewscy ugasili pożar. Co jednak ważniejszem jest, niż poddanie Filipopolu Moskalom, to ta okoliczność, iż Moskale odcięli zupełnie Sulejmana od Adryanopola, tj. od cofnięcia się ku stolicy, o której obronę przecież nadewszystko Turkom chodzić musi. Podczas bowiem gdy Sulejman stał jeszcze w Filipopolu, tj. w nocy na 15. bm. Moskale przedarli się na tyły armii Sulejmanowej, i wpadłszy na stacyę kolei w Ternowie, zniszczyli kolej i telegraf. Dnia 15. jenerał Struków ponowił z dragonami atak na Ternowę. Przestraszeni takim napadem Turcy, którzy się go wcale nie spodziewali, rzucili się do ucieczki, zostawiając na miejscu 6 dział, które Moskale zabrali. Turcy, uciekając, zapalili za sobą most, by ich Moskale ścigać nie mogli, ale ci, dobiegłszy wprędce do mostu, ugasili pożar. Jenerał Struków korzystając z przerażenia, jakie się Turków schwyciło, jakkolwiek siłami małemi, bo tylko kawaleryą posunął się odważnie naprzód i dnia 17. bm. zajął Hermanli, miasto tylko 8 mil od Adryanopola leżące. Hermanli wcale nie było bronionem przez Turków, co tem bardziej zadziwia, że mały oddział z Adryanopola nadesłany byłby temu podołał. W 2 godziny 5000 ludzi byłoby mogło z Adryanopola do Hermanli koleją podążyć i miejsce to nader ważne obsadzić.

Widać z tego, że już dnia 16. b. m. zapadło w Carogrodzie bardzo niebezpieczne postanowienie, by Adryanopol zupełnie opuścić, co też rzeczywiście nastąpiło. Ta strażnica stolicy, nad której ufortyfikowaniem pełne 8 miesięcy pracowano, została za radą Mehemeda-Alego zostawiona pod pieczą 72 żandarmów, którzy także co prędzej się cofną, gdy tylko pikę kozacką z daleka zobaczą. Wszyscy urzędnicy z gubernatorem na czele opuścili to miasto dnia 19. b. m. Z mieszkańców Adryanopola, kto tylko może a ma na to środki, ucieka. Armia adryanopolska miała się wedle pogłosek cofnąć do Czataldyi, miejsca leżącego o parę zaledwie mil od stolicy. W samym Carogrodzie głoszono, że Moskale już 19. bm. na wieczór weszli do Adryanopola.

Adryanopol tedy opuszczony — a Sulejman odcięty od stolicy, a z nim armia 30,000, której

znaczenie tem jest dzisiaj ważniejsze, im nacisk Moskali jest potężniejszym.

Z czyjej że to winy? Sulejmana — można śmiało twierdzić — boć dla czego nie cofnął się on na czas do Adryanopola, gdy ani Bazardzyku utrzymać, ani w Filipopolu bronić się nie chciał?

Co się zaś z dywizyą Fuada baszy stało, nikt nie wie i bodaj sam turecki minister wojny zdołał by wytłumaczyć, gdzie się ona teraz obraca.

W takim położeniu rzeczy wszyscy potracili głowy w Carogrodzie. Armia, którą zdołano zabrać pod Adryanopolem, była to widać sama wystraszona i gwałtem spędzona zbieranina, z którą Mehemed-Ali nie wiedział, co począć. Czując tedy, że nie tylko miasta teraz obronić, ale nawet Moskali do chwilowej pod niem stójki zmusić nie potrafi, wolał wojsko ku stolicy cofnąć, niż uledz losowi Sulejmana, który zupełnie odcięty, może tylko cofnąć się na południe w góry Rodopskie, gdzie Moskale ani ścigać go nie będą, bo jest im na teraz obojętnem, co się dalej z ową ubezwładnioną armią stanie.

— W Carogrodzie czynią już przygotowania do ucieczki sułtana do miasta Brussy w Azyi Mniejszej. Jednakże z wyjazdem tym czekać będą aż do chwili, w której będzie wiadomem, czy Moskale zgodzą się na zawieszenie broni i pod jakiemi warunkami.

Gdyby Moskale pewni swego o zawieszeniu broni i słuchać nie chcieli, i podążali forsownie ku Carogrodowi, wtedy dopiero w ostatniej chwili sułtan stolicę swoją porzuci, może na zawsze.

— Dnia 19. bm. sułtan ogłosić kazał proklamacyą, w której wzywa wszystkich do broni, ponieważ ojczyzna znajduje się w niebezpieczeństwie. Niestety! zapóźno już.

— Rumuni korzystając z popłochu Turków, a zwycięztw moskiewskich chcą niespodziewanie ogłosić przez Izby swego księcia królem. Moskale podobno nie są przychylni tym rumuńskim zachciankom, a to głównie dla tego, że Rumuni żądanego przez Moskali kawała Besarabii odstąpić im nie chcą.

— Położenie Erzerumu w Azyi jest także zupełnie rozpaczliwe i Moskale lada dzień miasto to posiądą, jeżeli go już nie mają. Pojąć rzeczywiście trudno, po co tak długi czas tracą pod miastem, którego załoga zdziesiątkowana chorobami, aniby się bronić nie była zdolną. Po 100 żołnierzy ma umierać dziennie, mieszkańcom udzielił się też zaraźliwy tyfus i jest wszelka obawa, że z wiosną powstanie zaraza, która zwycięzców i zwyciężonych w jeden grób powali.

Niemcy. W środę przyjdzie pod obrady w sejmie sprawa petycyi hr. Droste, żądająca, ażeby nauczycielom nie upoważnionym od Kościoła nie wolno było wykładać dzieciom religii św. Izba cała zajmuje się tą sprawą bardzo gorąco i podczas kiedy liberali zażądają prostego ubicia całej sprawy, przejściem do porządku dziennego, postępowcy postawić mają parę wniosków, w których nie ganiąc postępowania rządu, żądają jednak pewnych zmian w tym względzie. W ten sposób wilk ma być syty i koza cała.

— Urzędowa „N. Allg. Ztg." pisze, że książę Bismark miał wprawdzie zamiar dnia 22. b. m. przyjechać do Berlina, jednak z powodu słabości, uczynić tego nie może. Książę jest tak słaby, że nawet rzadko kiedy z łóżka wstawać może.

— Izba panów będzie od dnia 25. bm. zasiadać w komplecie. Jednak ci z członków, którzy należą do większych właścicieli ziemskich, tak się zniechęcili gospodarką liberalną Izby poselskiej, i prawami na które przyzwalać muszą, że rzadko kiedy do Berlina na posiedzenia zjeżdzają, i Izba panów, największa w państwie powaga, świeci pustkami. Zachowawcza „Kreutz. Ztg." namawia panów tych, by się nie zniechęcali, i stawiali przynajmniej swoje „niepozwalam" tam, gdzie w prawach szkodliwych nie mogą przeprzeć większości Izby.

— Ów oskarżony o zdradę państwa niemieckiego i przekupowanie pruskich urzędników Anglik Bischop będzie nie długo sądzony za winy swoje publicznie. Urzędowa „N. Allg. Ztg." zapewnia, że jegomość ten przeszedł przed kilku laty na łono katolickiego Kościoła, i dodaje złośliwie, że obecne, sądowe przeciw niemu śledztwo wykaże, o ile nawrócony umiał wyzyskać swą misyą.

Dopiero śledztwo i sąd ma wykazać, czy człowiek ten winien czy nie, a już urzędowe pisma usiłują źle ku niemu usposobić opinią uwagą, że oskarżony dla tego tylko chciał zdradzić państwo niemieckie, że jest katolikiem. Takie wymysły intryg katolickich, to tylko środeczek do sztucznego trzymania walki z Kościołem. To dziwna tylko, że nie wynaleziono jeszcze, iż Bischop miał zamiar zostać Polakiem.

— W Kassel sądzono w tych dniach 18letniego syna pastora Dietrich v. Saud za obrazę majestatu, i to w ten sposób w lokalu publicznym popełnioną, że trzeba było go sądzić przy drzwiach zamkniętych. Z powodu nieletności przestępcy, skazano go tylko na 4 tygodniowe więzienie w fortecy.

Francya. Dnia 16. bm. odbyło się w kościele Maryi Magdaleny w Paryżu uroczyste nabożeństwo za duszę króla włoskiego. Ministrowie, dyplomaci i wielka liczba posłów i senatorów była obecną. Marszałka Mac-Mahona zastępował jego pierwszy adjutant jenerał d'Abzac.

— Dekretem z dnia 11. bm. ułaskawiono po raz pierwszy 32 przestępców, skazanych w roku 1871 za bunty i przestępstwa popełnione w walce gminnej paryskiej. Piękny to dowód łagodności rządu, który w ten sposób chce ukoić wzburzone namiętności, ale republikanie nie chcąc się tem ustępstwem zadowolić, i żądają zupełnej amnestyi, której rząd dać w żaden sposób nie może, bo pomiędzy osądzonemi znajdują się okrutni zbrodniarze, którzy w sposób niegodziwy i podły zamordowali Arcybiskupa paryskiego, i kilku księży, dwóch jenerałów, jakoteż i osoby cywilne.

— Dochody państwa bardzo się w tym roku podwyższyły. A mianowicie: podatek stały przyniósł przeszło 30 milionów franków więcej niż się spodziewano, a podatek niestały około 40 milionów więcej, i to: opłata od napojów przyniosła 21 milionów przewyżki, od tabaki 17 milionów, od zagranicznego cukru 18 milionów itd. Wskutek tego będzie mogła być zniesioną połowa opłaty od frachtów i to od dnia 1. lipca, druga połowa będzie zniesioną w r. 1879. Podatek od mydła także będzie z dniem 1. lipca zniesiony.

Z tego widzimy, że jakkolwiek wskutek wyjątkowego położenia Francyi po wojnie pruskiej, podatki tamże były jeszcze cięższe niż u nas, to jednak nie tylko Francuzi opłacić je zdołali, ale teraz będą w części z nich zwolnieni. U nas inaczej — bo pomimo miliardów zabranych Francuzom, podatki rosną a rosną jak na młodziach.

Włochy. Obszerniejsze opisy pogrzebu króla Wiktora Emanuela jeszcze nie nadeszły. Wiadomo jednak, że przebieg tego obrzędu, na który przeszło 200,000 osób, z różnych stron świata się zbiegło, był następujący: Kondukt pogrzebowy opuścił pałac królewski — dawniej pałac Ojca św. — Kwirynał — w czwartek dnia 17. bm. o godzinie 10 rano. Najwpierw szły liczne oddziały wojska, za niemi znaczna liczba wysłanych z różnych miast deputacyi, senatorowie, posłowie, duchowni, dostojnicy i wysłańcy obcych mocarstw i rządów, książęta z domów panujących i pierwszy adjutant przyboczny nieboszczyka króla, niosący konno szpadę królewską. Poczem jechał karawan zaprzężony w 8 koni, u którego końce całunu trzymali prezes ministerstwa, minister spraw wewnętrznych, marszałkowie senatu i Izby poselskiej, tudzież dwóch rycerzy orderu Anuncyaty. Za trumną postępował mistrz ceremonii, niosąc umyślnie z Medyolanu na ten obrzęd przyniesioną koronę żelazną, a za nim koń króla, którego w bojach używał, i chorągwie armii z eskortą. Orszak zamykali przedstawiciele muncypiów, stowarzyszeń i korporacyi. Ulice napełniały niezliczone tłumy ludu, balkony wszędzie czarno były przybrane. Wszyscy byli bardzo wzruszeni. Kondukt pogrzebowy doszedł o godz. kwadrans na drugą do starożytnego kościoła Panteonu, gdzie się odbyła ceremonia kościelna.

Wieczorem tegoż samego dnia spuszczono ciało królewskie do grobu w asystencyi duchowieństwa i w obecności dostojników państwa.

Dzieci królewskie nie szły za pogrzebem, ponieważ to jest przeciwnem tamtejszym zwyczajom. Na drugi dzień wszyscy wysłannicy mocarstw wyjeżdżać chcieli z Rzymu, ale ich król Humbert uprosił, by byli obecnymi mowie jego tronowej i przysiędze, którą składać ma na konstytucyą.

W sobotę dnia 19. bm. udał się młody król w towarzystwie królowej do parlamentu i tam

---

Depozyt.

Powiastka.

(Dalszy ciąg).

Pomimo rzeczywistych cierpień Wojciech Rudy — bo go z powodu czerwonych włosów rudym przezwano — zachował dosyć przytomności, by nie odpowiedzieć na to ostatnie pytanie. Ale przypomniawszy sobie przyczynę swego upadku, zaczął drżeć na całem ciele ze strachu i z bólu, i jęcząc i jąkając się zaczął coś opowiadać, czego Tadeusz wcale zrozumieć nie mógł. Te niejasne odpowiedzi Wojciecha utwierdziły go jeszcze bardziej w tem przekonaniu, że Wojciech wczoraj na wieczór, wracając napiły do domu, musiał się gdzieś potłuc, a mimo otrzymanej rany, nie zdołał jeszcze zupełnie wytrzeźwieć. Dźwignął go tedy z ziemi, a podpierając go i łagodnie do niego przemawiając, namawiał do odejścia z tego miejsca. W krótce jednak przekonawszy się, że Wojciech na nogach nawet z jego pomocą utrzymać się nie może, posadził go na ziemi, a pobiegłszy po konia, przyprowadził go i z wielkim mozołem rannego na nim usadowiwszy, zwrócił konia ku dworowi, który był najbliższem miejscem ratunku. Ale ranny spostrzegłszy ten zamiar, zawołał niespokojnie:

— Na najświętsze rany pańskie, gdzie mnie to pan wieziesz?

— Siedźcie tylko cicho, pani Orłowska i panna Zofia nie odmówią wam ratunku i pomocy.

— Ja nie chcę do dworu — błagał Wojciech cały drżący z rozpacznem wysileniem — wolę umrzeć, jak pies przy drodze. Panie Tadeuszu na miłość jedynego Boga i wszystkich świętych zlituj się pan nademną biednym człowiekiem i zawieź mnie pan do mojej chaty. Ach mój paniczu serdeczny — mój zbawco — zawieź mnie pan do chaty!

Tadeusz nie upierając się dłużej, skierował konia ku bocznej dróżynie, prowadzącej przez pole zasiane lucerną, która w pilnym kwieciu stała, i trzymając konia za uzdę, szedł przy nim w milczeniu.

Nie dziwił się bowiem w głębi ducha niechęci, jaką Wojciech Rudy okazywał dla domu Hofmana, a przytem znał po trosze historyą życia tego, którego w nieszczęściu ratował i przyczynę jego nienawiści do właściciela Pilicy.

Kto był rzeczywiście Wojciech, zkąd pochodził, jakie było jego rodowe nazwisko? na pewno nie wiedziano. On sam przyjął owe nadane sobie przezwisko Rudego za nazwę, i sam się tak w potrzebie nazywał. Ale przed bliżej sobie znanemi nie krył, że się zwał inaczej, a gdy sobie napruszył, to mówił, że on jest szlachcicem tak dobrym jak i pan Załęski z Mniszewa, a może i lepszym jeszcze — dodawał z przechwałką.

— Co ty sobie myślisz chamie jakiś — mawiał wtedy do chłopów, którzy się chcieli z nim kumać — czy nie wiesz z kim masz do czynienia? Ho — ho! Wojciech Rudy nie taki, jak się wam smyki jakieś wydaje! Tu tu — krzyczał bijąc się w piersi — tu jest dowód, co ja jestem za osoba — i rozrywając koszulę odkrywał chude i nie koniecznie czyste piersi, na których czernił się znak jakiś. Oto herb mój! Ale bo to wy wiecie chamy, jakieś co to jest herb polskiego szlachcica! A i w skrytce są papiery — i jakie papiery — mruczał sobie dalej pod nosem ho—ho! nie jeden wielki pan takich nie ma. Ale cóż on parch, ale pan, bo ma pieniądze — a Wojciech szlachcic z autenatów — żebrze chleba i zwie się Rudy, Rudy — ha — ha! Taki nie mniej będzie prawdą — pocieszał się pociągając z półkwaterka — „że szlachcic na zagrodzie — równy wojewodzie" — a chociaż ja dzisiaj już nie mam zagrody, to jednak pierwszemu nie dam sobie w kaszę napluć! Hej Ryfka nalej mi tam półkwaterek, ale tej dobrej, już wiesz której.

Ładna Ryfka, córka jedynaczka Szmula, okropnie się oburzała na te wołania Wojciecha, boć przecie cały świat wiedział, że ona i najbogatszemu gospodarzowi nie usługiwała w karczmie, a cóż dopiero takiemu obdartemu Wojciechowi? Szmul ją chował jak pannę i jakiemu z Warszawy przeznaczał kupcowi. Albo lepiej niechby ją wziął Mosiek z Warki, syn bogatego Abrahama kupca zbożem — en gros — jak mówił Szmul cmokając ustami.

— Moje Ryfke, to taka biala na pysku, jak panne Zosia od Hofmanów — jeszcze bielsze! A jak cudnie gra — na tego fortepianie — aj waj — aj waj — kończył głową kiwając.

A Ryfka wiedząc o słabości i przywiązaniu ojca porządnie też ciągnęła go za nos, trząsąc całym domem, gdzie w braku matki, była obsolutną panią. Ale mimo pańskich niby kaprysów i fanaberyi żydówka nie złą była dziewczyną, a wycho-

złożył przysięgę, i podpisem ją swoim utwierdził. Poczem miał mowę, w której obiecywał wstąpić w ślady ojca swego, i jedynego syna w tychże samych zasadach wychować. Mój ojciec zalecał mi — kończył król — ażebym zachował prawa i swobodę ojczyzny mej, ponieważ one są najlepszym puklerzem przed niebezpieczeństwem. Taką jest wiara mego domu i ta wiara będzie jego siłą. Wierzę, iż parlament wytrwa wiernie u boku mego w jedności i miłości ojczyzny. Jedyną moją ambicyą jest zyskać też samę co mój ojciec miłość narodu.

Mowa ta miała na wszystkich obecnych, pomiędzy którymi 460 posłów się znajdowało, dobre bardzo zrobić wrażenie.

— Ojciec św. nie chciał przyjąć u siebie arcyksięcia Rajnera, który przyjechał w imieniu Austryi na pogrzeb królewski, ani też marszałka Canroberta, który przedstawiał Francyą i to dla tego, że jest zwyczajem przyjętym, że ci, co bywają w pałacu królewskim, do Ojca św. przystępu znaleść nie mogą.

Anglia. Mowa tronowa królowej Wiktoryi, którą otworzono parlament, przyznaje, iż dla tego rychlej niż zwykle zwołano parlament, by objaśnić posłów, w jaki sposób rząd angielski usiłował zakończyć wojnę Wschodnią i otrzymać radę i pomoc parlamentu w obecnem położeniu sprawy publicznej. Tutaj mowa objaśnia znane nam stósunki, jakich rząd angielski nie szczędził, by skłonić Moskali do zawarcia pokoju i przyznaje, że wszystkie te usiłowania na nic się nie zdały. Mowa zaś tak się kończy: Jednakowoż nie można taić, że w razie gdyby wojna na nieszczęście przedłużyć się jeszcze miała, mógłby zajść taki wypadek, któryby królową zniewalał do rozporządzenia wszelkich środków ostrożności. Środki te wymagają przygotowań, a spodziewać się można po szczodrobliwości parlamentu, że przyzwoli na wszystko, co będzie na ten cel potrzebnem.

Królowa tedy żąda pieniędzy na przygotowanie się do środków obrony interesów angielskich w razie, gdyby Moskale na pokój jeszcze zgodzić się nie chcieli. Ale czy dosyć jest czasu do przygotowań dzisiaj, gdy wojsko moskiewskie stoi już prawie u bram Carogrodu?

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 21. stycznia. Wbrew naszym nadziejom utworzyło się między niemiecko-żydowskimi kupcami miasta Poznania stronnictwo życzące sobie, ażeby przynajmniej 2 kupców Polaków należało do Izby handlowej. W skutek tego postawili na wybory mające dzisiaj nastąpić, następujących kandydatów: Radzcę miejskiego Annussa, kupca Pawła Anderscha, dyrektora banku dr. Rakowicza, kupca Bolesława Leitgebra, kupca Nechemiasza Broduitza i Wilhelma Kantorowicza. O ile ta sprawiedliwość wyrządzona naszemu kupiectwu nas pociesza, o tyle obawiamy się, aby „przez nasze własne niedbalstwo w niestawieniu się do urny wyborczej, nie przeszli kandydaci innego stronnictwa niemiecko-żydowskiego, które o stawieniu na liście kupców Polaków, ani słyszeć nie chce. Byłoby to bardzo smutnem objawem i w bardzoby złem świetle nas przedstawiło tym, którzy nam są bezinteresownie życzliwi.

— * **Stowarzyszenie** Drukarzy Polskich urządza, jak się dowiadujemy, dnia 2. lutego, wieczorem, na sali hotelu Saskiego wieczorek z tańcami połączony z przedstawieniem amatorskiem. Program następujący: „Nikt mnie nie zna“, komedya Aleks. hr. Fredry wierszem w jednym akcie, deklamacya „Szal czarny“ K. Ujejskiego, następnie tańce. Spodziewać się należy, że ze względu na obfity program, wiele przychylnych Stowarzyszeniu Drukarzy Polskich osób weźmie w zabawie udział.

— * **Sąd** apelacyjny poznański skazał dnia 14. bm. pewnego właściciela dóbr z powiatu poznańskiego na 4 tygodnie więzienia za obrazę egzekutora. Bardzo to pięknie — ale na wiele tygodni byłby skazany egzekutor, gdyby był obraził obywatela — co czasami się trafia.

— * **Przed** tutejszym sądem apelacyjnym toczył się w piątek w drugiej instancyi proces przeciw Kościaniakom o rokosz i zaburzenia. Sąd apelacyjny potwierdził wyrok pierwszej instancyi, zniżając jednak karę 7 członkom reprezentacyi miejskiej, z 6 na 4 miesiące, a innym oskarżonym z 4 na 3 miesiące więzienia.

— * **W jednym** z tutejszych hoteli chciał sobie odebrać w tych dniach życie, przez przerznięcie żył, referendaryusz V. Przeszkodzono mu jednak i rannego odwieziono do miejskiego lazaretu.

— * **Z tutejszego** więzienia umknąć zdołał niebezpieczny złodziej balwierz Gustaw Pfenning z Frankfurtu nad Odrą, skazany właśnie za kilkakrotne złodziejstwa na 5 lat więzienia.

— * **Pana dr.** Bojanowskiego z Kościana wezwano do odsiedzenia przypadłej na niego kary 2tygodniowej za obrażenie żandarma, jakoteż doręczono mu takiż sam rozkaz zastosowany do ks. mansyonarza Bielskiego. Ponieważ jednak o miejscu pobytu ks. Bielskiego ani p. dr. Bojanowski, ani nikt w okolicy nie wie, więc chyba ks. B. sam się nad policyą zlituje, i do więzienia stawi.

W terminie z dnia 7. bm. skazano panią dr. Bojanowską za niestawienie się w sprawie ks. Czechowskiego na nowe 100 marek kary, jakkolwiek p. dr. Bojanowski doniósł sądowi, że żona jego w pilnym interesie zmuszona jest wyjechać. Zapozew na dzień 18. bm. grozi nową karą 150 marek, jeżeli w terminie tym zeznanie nie nastąpi.

Pani Bojanowska na termin dnia 18. bm. się nie stawiła, a p. dr. Bojanowski przesłał do sądu pismo, w którym żąda, ażeby raz już ubito tę sprawę najwyższą a ostateczną karą, ponieważ żona jego ani dla choroby stawiać się do sądu nie będzie, ani też ma cokolwiekbądź do zeznawania przed sądem. Ani grzywny, ani więzienie bowiem nie zdołają odstraszyć panią dr. Bojanowską przed wypełnieniem obowiązków sumienia.

— * **W Łabiszynie** brał się młynarczyk z brabiowskiego młyna do córki obywatelskiej, i byłoby nie zadługo przyszło do ślubu, gdyby się nagle nie zjawiła kobieta z dwojgiem dzieci, która była jego żoną.

— * **Mieszkańcy** Szamotuł bardzo się podobno cieszą, z postawienia w sejmie wniosku Koła polskiego, tyczącego się owej modnej zmiany nazw miast i wsi polskich na niemieckie, bo mają nadzieję, że może ujdą w ten sposób niebezpieczeństwa przechrzcenia miasta swego na Knobloch, na część pana landrata szamotulskiego, który się tak nazywa.

— * **Reprezentanci** Szamotuł obrali pp. piekarza Kobera i dr. Studniarskiego radzcami miejskiemi. Rejencya p. Kobera potwierdziła, a p. Studniarskiego nie, nie mówiąc, dla czego. W skutek tego reprezentancyi szamotulscy udadzą się z zażaleniem do naczelnego prezesa.

— * **W Pakości** obchodzili jak piszą do „Dzien. Pozn.,“ znani i szanowani małżonkowie Tylińscy rzadki obrząd złotego wesela. Miasto i okolica chcąc złożyć pani Tylińskiej dowód wdzięczności, za sumienne przez lat tyle pełnione obowiązki akuszerki, złożyło jej podarunek w gotówce, w ilości 210 marek, a mężowi jej srebrną tabakierę wartości 45 marek.

— * **Dla** obsadzenia granicy polskiej wysłano znowu z Grudziądza i z Lecu żołnierzy do Szczytna, gdzie o zarazie na bydło nikt jeszcze nie słyszał.

— * **Przez Wrześnią** także przechodziło wojsko do Strzałkowa. — W jednym z wrzesińskich szynków założył się znowu jakiś półgłówek przepiły, że wypije na jeden raz 1 liter kminkówki zmięszanej dla tęgości z jedną czwartą litra okowity, i padł trupem prawie zaraz po dokonaniu tego bohaterskiego czynu. Takich ludzi nie ma co żałować.

— * **Pewien** kupiec jadąc z Poznania do Berlina, wysiadł na chwilę na jednej stacyi i nie zdoławszy dobiedz do swego wagonu, wskoczył w pierwszy lepszy. A gdy w Krzyżu dostał się na swoje pierwotne miejsce, zobaczył, iż jego kuferek przerznięty i wypróżniony. W wagonie tym siedziało 4 gwardzistów pruskich, z których 2, gdy kupiec kradzież spostrzegł, już się było oddaliło.

— * **W Cichejgórze** pod Grodziskiem 2 braci Koth zabiło w kłótni w stodole właściciela Langiego który jednego z nich był szwagrem. W obawie aby się zbrodnia nie wydała, obrali zabitego z pieniędzy, i tej samej nocy na drogę wynieśli i powiesili. Jednakże się zbrodnia i tak wydała, i obu morderców już aresztowano.

— * **Obu** rabusiów, którzy przed kilkunastu dniami napadli pod Kościanem, i obdarli z 300 marek pewnego kupca, pochwycono. Są nimi włóczęga niejakí Biniarz i wyrobnik Piątak z Czacza. Jednakże pieniędzy już nie mieli, bo je przehulali i obleczenia nowe sobie za nie pokupili.

— * **Z Kwidzynia** idący pociąg towarowy wypadł pod Narzymem z szyn z znacznego spadku, skutkiem czego 8 wagonów na miejscu się zgruchotało. Transportowano zboże. Straty obliczają na 25,000 marek.

— * **Sekretarz** pocztowy w Wilmersdorf pod Berlinem oszukiwał przez lato całe biednych robotników Polaków, których tam aż 600 zwykło się udawać na robotę, w ten sposób, iż pieniądze składane sobie co tydzień przez nich w talarach, na wysyłkę do ich'rodzin w domu bawiących, zapisywał zawsze jako marki, na każdym talarze 4 złote ściągając sobie do kieszeni.

---

wana na pensyi w Warszawie, mówiła ładnie po polsku, a w innem otoczeniu byłaby może i po polsku czuła.

Zresztą ładna Ryfka — bo rzeczywiście ładną była, a oczy miała jak ciarki czarne, jak jeleń łagodne i wielkie — zmieniła od pewnego czasu swoje postępowanie z Wojciechem. O ile go dawniej nie cierpiała, o tyle mu dzisiaj była rada, a gdy Wojciech z jakichś dalekich wracał wędrówek, Ryfka wołała go do paradnej izby swojego pomieszkania, i coś tam przez chwilę z nim szachrowała. Wojciech zaś z takich konferencyi z żydówką wychodził promieniejący z jakąś paczką w torbie, która to paczka bardzo jakaś z daleka podobna była do flaszki. A gdy stary Szmul ją czasem zapytał, po co Wojciech do niej przyszedł?

— Był dla mnie za sprawunkiem w Warce, — odpowiedziała krótko i na tem się rzecz cała kończyła.

Takim był Wojciech i jego ze Szmulem karczmarzem stósunki. Nienawiść jego do Hofmana powstała zaś z następującej przyczyny:

Wojciech, który nikogo się nie bał i nikogo zbytecznie nie szanował, kochał przecież namiętnie kogoś i to jak Szmul swoją jedyną córkę, Kasię. Z nią to, gdy małem jeszcze była dziewczęciem, przyszedł w te strony, dla niej, dla wychowania, i wyżywienia jej, zgodził się za stangreta do pana pułkownika Czerkiewskiego, który też zajął się ciebem, pilnem i pracowitem dziewczęciem i zawszy ją szycia wyuczyć, umieścił u państwa Zalęskich w pałacu. Wojciech zaś czując się wolnym, nie mógł dłużej przenieść na sobie, by on szlachcic do koni służyć miał, i osiadłszy w Pilicy komornem u pewnego gospodarza, wałęsał się po świecie, czasami się najmując do lekkiej roboty, lub posyłek, częściej zaś lecząc ludzi i zwierzęta od uroku, a najczęściej wymuszając datki hardo wprawdzie, ale nie natarczywie.

Otóż Hofman nie cierpiał go już dla tego samego, że leń był „darmozjad“ jak mówił, a przytem hardy bestya, jak prawdziwy szlachcic polski. Przytem zdarzyło się, że Zosia, która lubiła Kasię i nieraz się z nią, będąc dzieckiem, w pięknym sadku pana pułkownika bawiła, zapragnęła ją mieć przy sobie i prosiła wuja, by ją do niej za pokojówkę zgodził. Hofman z początku się skrzywił, ale dowiedziawszy się, że „jabłko padło daleko od jabłoni“ i dziewczyna cicha i pracowita. nie wdała się wcale w ojca, zgodził się, i spotkawszy raz Wojciecha, gdy wracając z jakiejś wycieczki, z dobrą miną szedł do wsi:

— Słuchaj jeno ty — zawołał — przyprowadź mi swoją Kaśkę, bo ją chcę zgodzić do panny Zofii za dziewkę.

Wojciech jak gdyby piorunem rażony przystanął, otwierając oczy i usta. Po chwili jednak opamiętał się i nic nie mówiąc, szedł dalej.

A Hofman rozgniewany krzyknął:

— Cóż głuchy jesteś chamie, czy co, że nie odpowiadasz?

Wojciech zatrzymał się wreszcie i blady ze złości, z zaciśniętemi zębami mówił zwolna urywanym głosem:

— Ani ja cham, ani moja córka dziewka. A u pana, panie Hofman, Kasia moja służyć nie będzie, bo jeszcze świat nie słyszał, by polska szlachcianka u Niemca służyć miała!

I poszedł dalej.

— Poczekaj ty włóczęgo, żebraku, znachorze — dam ja ci takiego w bok szturchańca, że się na całe życie nauczysz Niemca szanować i inaczej do niego przemawiać.

I pędem biegnąc do domu, kazał swemu włodarzowi zwołać do siebie najstarszych ze wsi gospodarzy.

— Słuchajcie—mówił cały zaperzony do w milczeniu przed nim stojących chłopów, — u którego z was mieszka Wojciech Rudy?

— U mnie—odezwał się nieśmiało Wach Zając.

— Tedy mi go natychmiast — rozumiesz, natychmiast — z chałupy wypędzisz. A niech mi się żaden z was, ani nikt ze wsi przyjąć w dom nie waży, bo mieć będzie ze mną, ze mną samym, do czynienia. Ten znachor musi wyjść raz ze wsi. Czy wy nie wiecie, osły jakieś, że on uroki rzuca, a potem je za ciężkie zdejmuje pieniądze? dodał, śmiało licząc na łatwowierność chłopów.

Może nie wszyscy temu jednak uwierzyli, ale w każdym razie wszyscy usłuchali rozkazu pana dziedzica. Mieć z panem do czynienia wedle Wojciecha — każden sobie myślał — albo ja głupi!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprawka złodziejska dopiero teraz się wydała i pan sekretarz pójdzie do więzienia, ale kto biednym ludziskom ich pieniądze krwawym potem zapracowane powróci?

Zbąszyń, 20. stycznia. W środę wydarzył się u nas smutny wypadek. który niechaj rodzicom posłuży za przestrogę: Chłopiec 13letni, syn obywatela Jerzynka, puścił się z innymi chłopcami na jezioro na łyżwach i wpadł w odparzelinę zasutą tylko z wierzchu zmarzłym śniegiem. Tknięty paraliżem sercowym natychmiast ducha wyzionął. Drudzy chłopcy z strachu pouciekali; pomoc nadbiegła, ale wszelkie starania były bezskuteczne. Co za boleść dla biednych rodziców.

Od Zbąszynia, 20. stycznia. W niedzielę 13. bm. gdy ludzie rychło szli do kościoła, przyjechało do miasta kilka furmanek naładowanych torfem i złożywszy go, powrahały do domu. Furmanki te były z Chobienic od p. hr. Mielżyńskiego. Pan hrabia z pewnością o tem nic nie wie, że jego ludzie muszą w niedzielę pracować. Naszych ludzi bardzo to gorszy, tem więcej, że to pochodzi od pana polskiego. Niechby pan Hrabia spojrzał na to, że my tu na jego przykład bardzo patrzymy, bo panów polskich mało tu mamy a może zagrodzi temu.

Ostatnie wiadomości.

Carogród, 19. bm. Ludność muzułmańska uchodzi z Adryanopolu. Chrześcianie utrzymują w mieście porządek. Prochownią wyleciała w powietrze. Stary seraj stoi w płomieniach.—O armii Sulejmana nic nie wiadomo, co się z nią dzieje.—Pełnomocnicy tureccy stanęli w głównej kwaterze moskiewskiej w Kazanłyku; układy rozpoczęły się natychmiast.

Ateny, 19. bm. W Tesalii wybuchło powstanie, 500 powstańców broń podniosło.

Poczta Redakcyi.

— Pani Bąk. w Bninie: Po książkę należy napisać do Redakcyi „Pielgrzyma“ w Pelplinie (Pelplin W/Pr.)

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 21. stycznia

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów piękn. mrk.	fen.	średn. mrk.	fen.	posled. mrk.	fen.
Pszenicy	10	—	9	—	8	30
Żyta	6	70	6	45	6	30
Jęczmienia	7	70	7	20	7	—
Owsa	7	50	6	50	6	20
Grochu do gotowania	7	50	7	40	7	30
na paszę	6	90	6	80	6	60

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 10,000 litrów, cena wypowied. 46,50 mk., na styczeń 46,50 mk., luty 46,90 mk., marzec 47,70 mk., kwiec. 00,00 mk., maj 00,00 mk., kwiec.-mai 48,80 mk., czerwiec 50,20 mk

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 22. stycznia w Kostrzynie; dnia 25. w Nakle; dnia 30 w Jarocinie; dn. 1. lutego w Kępnie; dn. 4. w Gnieźnie; dnia 5. w Pszczowie. Wielichowie.

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 16 III. p.